

*country suwalszczyzna*

Ona od dzieciństwa tęskniła za łukami skąpanymi w rosie o wschodzie słońca. On czuł się prawdziwie wolny, gdy jako chłopak pasał z wiejskimi dziećmi krowy i czytał Londona. Po latach natura upomniła się o swoje. Nie stawiali oporu.

# jezioro oswojone



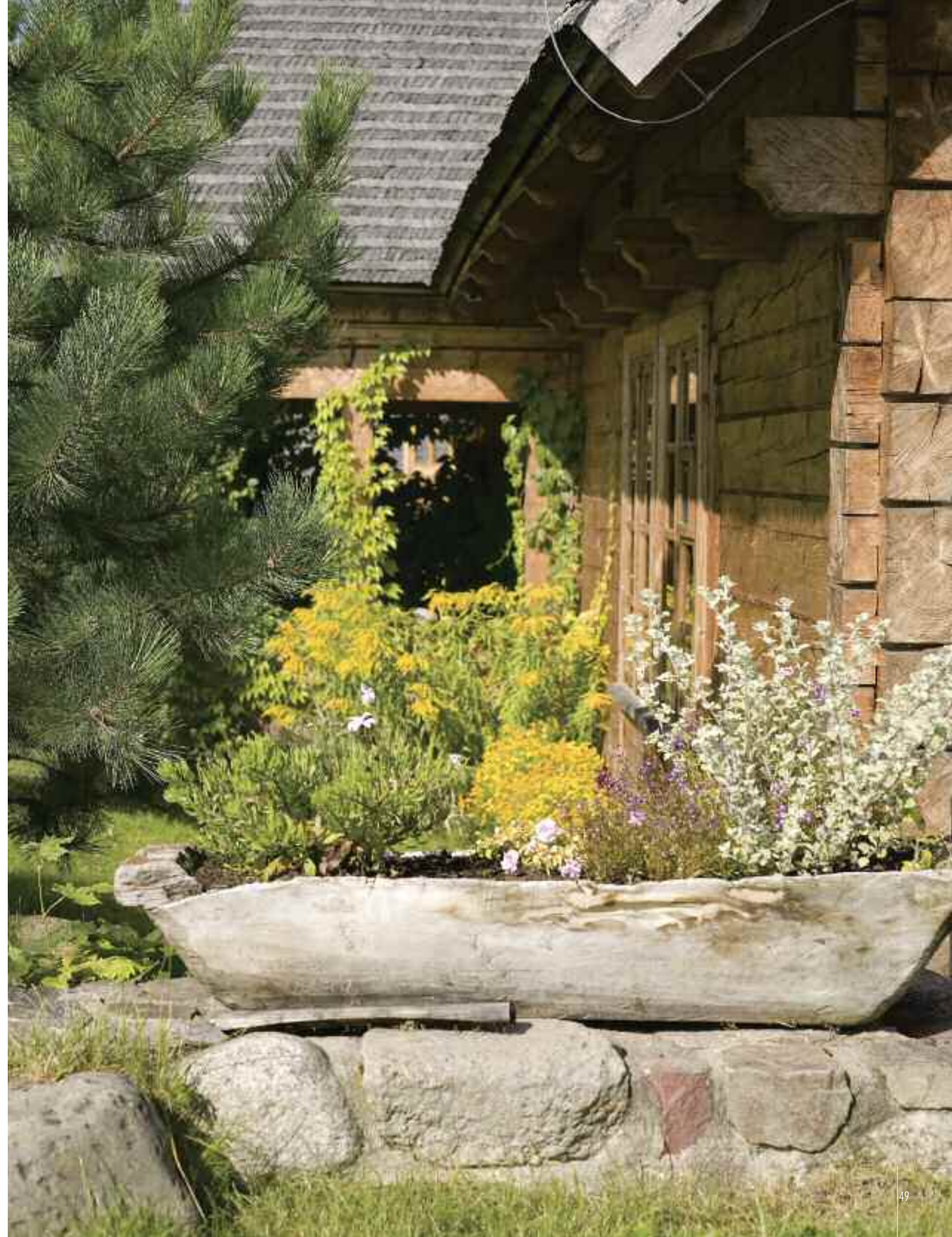


Ciągnęło wilki do lasu. Podczas jednej z wypraw Filip i Katarzyna Millerowie znaleźli półwysp w najbardziej rozfalowanym miejscu Suwalskiego Parku Krajobrazowego. Był maj, łąka mleczy opadała do jeziora, nigdzie żywej duszy. Filip biegł, jak go Pan Bóg stworzył, krzycząc: - Przecież to raj. Sielską scenkę przerwała kontrola z Parku. Filip w panice szukał spodni, ale miejsca mu to nie obrzydziło. Wprowadzili się z dwójką dzieci i zaczęli budowę. Zamieszkali w chałupce, która została po starym siedlisku. Wodę brali z jeziora.

Teraz starsze dzieci mają 17 i 15 lat. Najmłodszy, Jaś, urodził się tutaj. Jest nieodrodnym dzieckiem natury - kiedy jeden z gości opowiedział zaafektowany, że widział jastrzębia, z dumą odparł: - Moja rodzina ogląda takie rzeczy codziennie.

Na razie Jasio nie znosi szkoły. - Ciekawe, po kim to ma - śmieje się Filip i wspomina czasy swoich buntów, kiedy wytykał matce błędy pedagogiczne. - Nic nie poradzę, synu - skwitowała te biadolenia - jesteś dzieckiem poety i rzeźbiarki.

Ojciec, Jerzy Miller, napisał między innymi przebój Piotra Szczepanika „Złote kalendarze”. Filip postawił jednak na zawód bardziej konkretny. Został architektem. Po przeprowadzce postanowił wyszukiwać i chronić tradycyjną zabudowę. Zatem zauważa, że w tych rejonach taka „misjonarska” działalność interesuje przede wszystkim warszawiaków. Tymczasem Millerowie, poza prowadzeniem agroturystyki, zajmują się projektami szanującymi kamienno-drewnianą architekturę Suwalszczyzny. Dom na półwyspie zaprojektował Filip z kuzynem, synem znanego







Gigantyczny kominek, przy którym ucięło sobie drzemkę trzech „biskupów”, jest dziełem Rafała Strumiły.



malarza, Rafałem Strumiłłą. Wraz z Kasią zgodnie twierdzą, że to najbardziej utalentowany człowiek, jakiego spotkali. Któregoś wieczoru przy ognisku, mimochodem, podczas rozmowy, zrobił piękny krzyż do kapliczki. Wystarczyły mu płomienie, dwie żabki hydrauliczne i siekiera.

Czas budowy był wyjątkowy. Projektowali na szybko, po partyzancku. Budowa wymuszała wiele zmian, bo teren tu trudny. Nie było dróg, więc dostawcy często odmawiali przywożenia materiałów albo zrzucali je kilometr od domu. Innym razem Filip zastał na podwórku wielką górę głazów, z których naprędce układali schody czy kaskady w ogrodzie.

Planowali tylko dom rodzinny, ale Filip nie jest typem odludka. Na początku przyjeżdżali wyłącznie znajomi i rodzina. Kiedy raz Millerowie wyjechali na narty, zostawili na gospodarstwie świeżo przybyłych kuzynów. Następnego dnia w Jacznie pojawił się producent filmowy i... wynajął półwysep na plener. No i się zaczęło. Teren obstawiony samochodami, wojsko z Suwałk wśród zadymki odśnieża lód na jeziorze. Czterdziestu aktorów przebranych za księży jeździ na łyżwach. Korek ciągnął się już od Góry Cisowej kilka kilometrów stąd. Do domu wracali niepewni, czy staną kamień na kamieniu. - Wchodzimy do kominkowej, a tu trzech „biskupów” chrapie na kanapie. Filmowcy chodzą w rakach po świeżo położonych podłogach. Nawet dobrze - śmieje się Filip - od razu mieliśmy „antykowane” deski.

To był prawdziwy chrzest. Teraz jest już spokojniej, choć wciąż przyjeżdżają ciekawi ludzie. Raczej nieprzypadkowi, bo trafić tu niełatwo. Dlatego Jaczno wciąż jest dzikie. ■

TEKST I STYLIZACJA OLGA EWERTYŃSKA  
FOTOGRAFIE MICHAŁ SKORUŃSKI  
WWW.JACZNO.PL





Pełen ciepła klimat domu to dzieło Kasi, również architekta. Urządzała pokoje z malutkim Jasiem na rękach.